

Poezja płynąca ze skojarzeń

Tomik **Roberta Drobysza** – to wiersze wyprowadzane ze skojarzeń i powstałe na poły ze skrzyżowania się jego podróży faktycznych oraz mentalnych po Wenecji, Beskidzie Niskim, Nowym Sączu i okolicach. Główną formą tych utworów są przede wszystkim liryki, ale i panegyryki, kiedy Poetę inspiruje krajobraz, ale i wspaniała architektura odwiedzanych miejsc i Sądeckizny.

Wspominając podróż i doświadczenia artystyczne Wenecji, fascynuje go laguna, ale i gondole pływające po kanałach miasta. Z kolei kiedy wspomina Węgry – to wrażenie robią na nim stare części stolicy tego kraju: Buda i Peszt, ale i zwierzęta w tamtejszym ZOO. Uwodzi go również wieczorem miasto Szten-der i tętniący życiem Wyszehrad.

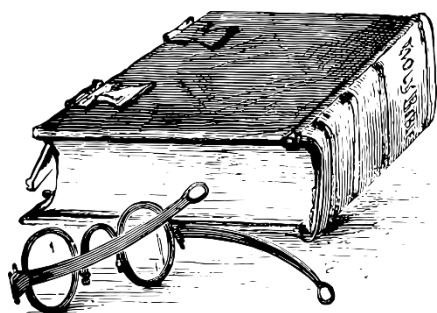
Podróżując natomiast po Sądecku przypomina znaną bitwę z I Wojny światowej pod Gorlicami, podziwia urok architektoniczny cerkwi w Sękowej, rozległe pola w okolicach Siar, ale i porozrzucane po połoninach szałasy i grupy strzelistych drzew stojących jakby w gromadach. Przenosząc się w okolice Nowego Sącza zastanawia się czy nad rolą dla społeczności żydowskiej domu cadyka Holberstrama. Spacerując po Małym Rynku w Nowym Sączu medytuje czy cadyk Musioro faktycznie nie nazywał się czasem Hasioro (Hasior).

Spoglądając w kierunku Dunajca jak przez mgłę widzi włokący się cygański tabor, pewnie ciągnięty przez chude konie. Zatrzymuje się przed cerkwią nawet w samym mieście, by zamknąć ten tomik wierszem pt. „Listopadowa rozmowa”, Drobysz tak oto ją przedstawia: *wiesz / Joasia kończy studia / ma chłopaka / pewnie coś z tego będzie / zobacz / jaki ciepły dzień / przecież listopad / na spacer / pamiętasz / zawsze chodziliśmy na stary / cmentarz / zapalić lampkę / ci przyszedł / cóż to za potargana suknia / jak ona się ogrzeje / zawinięta w promień / słońca.*

No cóż? – warto przeczytać ten tomik, a nawet wziąć go ze sobą na wycieczkę po Sądecku i Beskidzie.

prof. Ignacy S. Fiut

Robert Drobysz, „Siedem dni powszednich”. Instytut Wydawniczy „Świadectwo”, Bydgoszcz 2023, s. 150.



Trójjednia wartości

Książka **Jerzego Gilewskiego (Jerga)** pt. *Rozpoznasz mnie* to przedsięwzięcie literackie ze wszech miar niezwykle. Stanowi bowiem swego rodzaju *opus vitae* Autora. Niewątpliwie interesującym jest fakt, że to debiut literacki człowieka dojrzałego, który całą swą dotychczasową twórczość chował do przyszłowiowej szuflady, lecz przecież literatura zna znakomite przypadki jeszcze późniejszych debiutów. Co bardziej niezwykle, tomik ten jest zapewne pierwszym w Polsce zbiorem wierszy napisanym i wydany przez praktykującego buddystę, co, jak możemy się łatwo przekonać z lektury, ma żywe odzwierciedlenie w tekstach – podmiot liryczny często odwołuje się do natury, przyrody i odwiecznego, nieprzemijającego cyklu życia, stanowiącego kwintesencję filozofii buddyjskiej.

Autor ujawnia w swoich utworach, że od lat cierpi na przewlekłą chorobę, która ma istotny wpływ na jakość jego życia, a co za tym idzie zostawia też ślady w twórczości.

*Żyję w cieniu śmierci
żyję każdą chwilą
choć z podstawową diagnozą C-16*

(z wiersza *Zakład*)

Warto zwrócić uwagę, że walka z codziennym bólem i cierpieniem, wywołowanym przez chorobę, jest jednym z elementów trójjedni wartości (w nawiązaniu do tytułu niniejszej recenzji), na którą, oprócz wspomnianego umiłowania życia i natury, składa się buddyjskie, filozoficzne zrozumienie istoty życia i jego nieuchronnego przemijania, zgodnie z ideą odwiecznego koła przemian, *sansary*.

Tworzenie w *cieniu śmierci* daje niewyłąkłą perspektywę, gdy rozumiemy kruchość i ulotność życia – bo doświadczamy jej własnym istnieniem. Gdy wszystko kim i czym jesteśmy sprowadza się do walki o kolejną przecierpaną noc, o jeszcze jeden pełen bólu oddech.

*Co chcesz powiedzieć
wykrzyzczeć
budząc mnie w nocy
zabierasz sny
odchodzisz na chwilę
by wracać od nowa*

*Obreć zaciska się w ciemności
i nie działają doraźne leki*

*Piszę do ciebie wierszem
byś podał mi inny
złoty środek*

(z wiersza *Pisanie do bólu*)

Choć opis fizycznej udręki, w walce z chorobą, stanowi istotny element tego tomu, nie

jest on jego najważniejszym desygnatem. Autor bowiem zwraca uwagę na rzecz o wiele, z jego punktu widzenia, istotniejszą – duchowy aspekt tych jakże przyziemnych zmagani z ułomnym, schorowanymi ciałem. Podmiot liryczny w wielu kolejnych utworach zdaje sobie sprawę, że owo jakże ludzkie (i niestety powszechne) cierpienie jest rozpięte na olbrzymim, kosmicznym kole wcieleń, na którym nieustannie obracają się wszystkie istnienia, w kolejnych żywotach wcielając się w coraz to inne byty. Wymownie podkreśla to w wierszu wieńczącym cały tom:

*Powrócę tu
gdy przyjdzie mój czas
rozpoznasz mnie
w nowej postaci
wśród ludzi znajomych
i przybyszów z gwiazd*

(z wiersza *Epitafium dla siebie*)

Dośkonale widoczne jest to również w kolejnym wierszu, w którym podmiot liryczny, zagubiony w świecie *sansary*, wyznaje: *spadłem z innego wymiaru / (...) teraz znowu się szukamy / bo między niebem a ziemią / trwa niepamięć*. I jest przekonany, że odnajdzie dopełnienie swojego przeznaczenia:

*Spotkamy się na moście
na Manhattanie
o zachodzie słońca
rozpoznasz mnie
będę jak lekka mgła
odbicie światła
w szybach samochodów
mały chłopiec
lub starzec z pogodnym spojrzeniem*

(z wiersza *Między niebem a ziemią*)

A zatem jest powód, by zachować spokój i pogodę ducha, bo cierpienie doczesnego istnienia niebawem się skończy, by odrodzić się w innym czasie, miejscu i bycie, i doznać tego, czego dusza zaznać potrzebuje – szczęścia, strachu, ekstazy, bólu, nadziei... Owo mistyczne koło *sansary*, nieustannej reinkarnacji, to kolejny aspekt twórczości Jerzego Gilewskiego, wprost wywiedziony z jego życia i buddyjskiego światopoglądu. Buddyzm skupia się bowiem, między innymi, na poszukiwaniu przyczyn cierpienia i drodze do jego ustania. To pierwsza z „Czterech Szlachetnych Prawd”, czyli czterech podstawowych założeń buddyzmu. Mówi ona o tym, że cierpienie jest nieodłączną częścią życia każdego człowieka. I choć na pierwszy rzut oka takie stwierdzenie może wydawać się pesymistyczne i przygnębiające, to w rzeczywistości jest zupełnie inaczej. Budda uczył, że wszystko w naszym życiu jest związane z cierpieniem: „Narodziny są dukkha, starzenie się jest dukkha, śmierć jest dukkha; rozpacza, lament, ból i napięcie są dukkha; powiązanie z niechcianym jest dukkha; rozłąka z upragnionym jest dukkha; nieosiągnięcie pożądanego jest dukkha...”. Słowo „dukkha” oznacza w języku palijskim cierpienie, jednak nie do końca w takim znaczeniu, jakie znamy współcześnie.

(Dokończenie na stronie 18)